

z.660025



ul. Koszykowa 26/28



BPW00373870

...a Falska

Wspomnienia z malenkości

Dzieci „Naszego Domu”
w Pruszkowie





**Wspomnienia
z młodości**

Dzieci „Naszego Domu”
w Pruszkowie



499743

Z. 660025

Zas-46a 14

M a r i a F a l s k a

Wspomnienia
z maleńkości

Dzieci „Naszego Domu”
w Pruszkowie



Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza
2014

Ex 3274/2014

1480

Copyright © for this edition by Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza 2014

Ilustracje pochodzą ze zbiorów Muzeum Warszawy –
Oddział Ośrodek Dokumentacji i Badań Korczakianum

Projekt okładki: *Michał Bernaciak*

Redakcja i korekta: *Zespół*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*

Publikacja ukazała się dzięki pomocy Urzędu
Miejskiego w Pruszkowie

ISBN 978-83-62144-30-3

Z 660025



Książnica Pruszkowska

im. H. Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 47 39

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Od wydawcy

„Wspomnienia z małości” to książka niezwykła, właściwie broszura, w pierwodruku niepodpisana przez autorkę. Tylko z końcowej „Notatki” i z przedmowy Janusza Korczaka dowiadujemy się o inspirującej roli Marii Falskiej w spisaniu dziecięcych wspomnień wychowanków „Naszego Domu”. „Wspomnienia” stanowią cenne uzupełnienie opublikowanego wcześniej przez Książnicę Pruszkowską szkicu informacyjnego „Nasz Dom”. Niezwykłość tej książki trafnie uzasadnił Janusz Korczak pisząc we wstępie: *Dziecko – artysta przemówiło językiem własnym.*

Bohaterowie „Wspomnień z małości” to dzieci, które wiele przeszły w swoim życiu. Bieda, głód i śmierć były stałymi elementami ich codzienności. Opowiadają o tym pozornie beznamietnie, wydarzenia tragiczne wspominają jako coś zwykłego, ożywiają się przy wspomnieniu prostych zabaw, lepszego posiłku, rodzinnych wypraw. Część wspomnień dotyczy czasu spędzonego na wsi – w czasie I Wojny Światowej była prowadzona akcja oddawania dzieci z biednych rodzin miejskich na wieś, gdzie pomagały w gospodarstwie w zamian za opiekę i wyżywienie. Narratorami wspomnień są w większości dzieci pochodzące z biednych, robotniczych dzielnic warszawskich.

Nędza – to słowo najlepiej oddaje charakter dożytkowej egzystencji bohaterów „Wspomnień”. „Nędza” – to była także nazwa placu w Warszawie przy ul. Okopowej między cmentarzem żydowskim i ewangelickim; tam w pyle i kurzu dzieci miały namiastkę placu zabaw.

W pruszkowskim „Naszym Domu” prowadzonym przez Marię Falską, zorganizowanym wraz z Januszem Korczakiem i Marią Podwysocką w roku 1919, znalazły opiekę i możliwość nauki nie tylko sieroty wojenne, ale także sieroty społeczne.

Ten skromny tomik przemawia silniej niż dzieśiątki naukowych analiz. A historia „Naszego Domu” pokazuje, jak wiele dobra może uczynić garstka ludzi o wielkim sercu dla najsłabszych i najbiedniejszych – dla dzieci...

* * *

Wydanie obecne jest trzecim z kolei, ale pierwszym osobnym wydaniem powojennym. Jedyne wydanie przedwojenne ukazało się w roku 1924 nakładem Spółdzielni Księgarskiej „Książka” w Warszawie. W roku 1959 nakładem PZWS ukazało się wydanie łączne „Wspomnień z maleńkości” wraz ze szkicem informacyjnym „Zakład wychowawczy Nasz Dom”, natomiast w roku 2007 „Wspomnienia z maleńkości” zostały wydane przez Muzeum Historyczne m.st. Warszawy (Oddział Ośrodek Dokumentacji i Badań Korczakianum) i Towarzystwo „Nasz Dom” w ramach pierwszego tomu cyklu monograficznego poświęconego historii „Naszego Domu”.

Wydawca składa serdeczne podziękowania Muzeum Warszawy za udostępnienie zdjęć do niniejszej publikacji, a także Pani Dyrektor Marcie Ciesielskiej z Ośrodka Dokumentacji i Badań Korczakianum za okazaną pomoc i życzliwość.

Bibliografia:

- Maria Rogowska-Falska *Zakład wychowawczy „Nasz Dom”. Wspomnienia z maleńkości*, Warszawa 1959
- Maria Falska *Nasz Dom – „zrozumieć, porozumieć się, poznać”*, t. I, Warszawa 2007

Własność Harnburg

WSPOMNIENIA Z MALEŃKOŚCI

DZIECI „NASZEGO DOMU”
W PRUSZKOWIE

Z PRZEDMOWĄ
J. KORCZAKA

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA”
WARSZAWA 1924

Strona tytułowa pierwodruku.



ZAMIAST WSTĘPU

Przypadł mi w udziale zaszczyt niezastużony.
Podpisuje się pod dokumentem znaczenia historycznego.
Dziecko - artysta przemówiło językiem własnym.
Tomik ten mierzy w przyszłość. — Będzie! - Jest już dawno, jak
dawno jest lud, którego nie dostrzegano do czasu.
Szkoła zastoniła dziecko.
Rewolucyjny tomik!
Kto sam nie zrozumie, temu długi wstęp, tłumaczenie — nie pomogą.

„Wspomnienia” dyktowały dzieci internatu „Nasz Dom”
(w Pruszkowie) wychowawczynie swej, pani Marynie Falskiej.

Janusz Korczak



OPOWIADA WACEK

Jak ja byłem na wsi, to mi kazali wszystko robić, wciąż kazali robić, gotować dla krów, dla świń, dla kur, królom dać jeść. Takie garnki były duże, że jak nie mogłem uradzić, to na brzuchu tak opierałem. Raz dla cielaka wystawiałem garnczek z jedzeniem i tak sam oparłem o brzuch, a garnczek się wymknął, bo był strasznie gorący i on wyleciał na ziemię i wylałem wszystko. Gospodyni zaczęła bardzo krzyczeć i musiałem drugi raz gotować. Krzyczała na mnie, ja aż się popłakałem z tego wszystkiego. I jeść mi się chciało, bo wprawdzie gotowali dla zwierząt, a potem dla nas. - To mi się jeść chciało, to wziąłem kartofel, co dla krów, obstrugałem i jadłem. Dopiero jak dałem wszystkim jeść, to wtenczas kazali mi iść do piwnicy po kartofle i obierać. - Krów miałem z początku 3, bo jedna była na wychowaniu u jednego gospodarza, co miał duże pastwisko, a potem było cztery i cielak. To w lato mi się zawsze ten cielak gził - uciekał w żyto lub kartofle, w szkodę. To ja za nim lecę, a wtedy te stare krowy lecą w groch i ja nie wiem, co robić, czy krowy wyganiać, czy cielaka. Aż siadłem i zacząłem płakać. Zły byłem na nich, zacząłem przeklinać rozmaicie na nich. I tak siedzę, przeklinam, a patrzą, że one coraz dalej idą w szkodę. Chwyciłem kamienia - takiego, że ledwie objąłem ręką i w róg - krowę. Aż łbem zakreśliła. Ja na południe nie przyganiałem krów, tylko mi przynosili jeść. I raz usnąłem tak przed obiadem,

bo mi się spać chciało, bo gospodarstwo było duże, trzeba było o 2 wstawać, bo za czym się uprzątnie, co, a kładłem się czasem o 11, czasem o 12, żeby można było krowy wcześniej przygnać, to by czasu było więcej, ale gospodarz naznaczył godzinę i zawsze o tej samej porze gospodarz albo gospodyni doili krowy.

Jak się wieczorem uprzątnęło z krowami, ze wszystkim, wszystkiemu dane było żryć, to wtedy gotowałem dla nas. - Gospodarz miał sad wielki i ule. Ale ten gospodarz to taki był zazdrosny, nigdy mi nie dał popróbować. Tylko gospodyni, jak raz on wybierał miód, to mi dała kawałeczek. No - ona mi dała i mówi: „Idź po kartofle do piwnicy”.

Poszedłem, nasypałem kartofli prędko i poszedłem sobie do małej spiżarni i tam wziąłem butelkę miodu, a korki były porcelanowe i napiłem się trochę tego miodu. Ale że było ciemno i okienka malutkie, i były gnojem zagarnięte, to jak miałem do tego miodu pójść, to ode dworu trochę gnoju odgarnąłem, żeby mi było widniej i małą dziureczkę wykręciłem ręką, żeby światło szło. - Słyszę - gospodyni krzyczy: „Czemu on nie wraca?” - Ja korka do butelki nie zdążyłem wsadzić, przestraszyłem się, lecę, a jak gospodyni nie zacznie mnie bić, ledwo łeb wysadziłem z piwnicy, i tam był jeden chłopak znowuż, ona była jego ciotka.

(Ja nie wiedziałem, jak nazwać i tak samo mówiłem „Ciociu”). Ale raz z nim poszedłem do komórki, gdzie króle byli, zanieść im jeść. A oni byli takie łagodne. Złapaliśmy jego przez pół i się złamał. My nic, jego położyliśmy i poszliśmy do mieszkania i zara jak te króle były na górze, a te świny na dole i ten król - jakimś sposobem zleciał - świny go porozrywali całego. Ale ja mówię do tego chłopca, chodź zobaczymy, co ten król robi. - Pa-

trzymy, a świnia go trzącha, trzącha i dawaj my za tego króla i idziem do gospodyni. I mówimy - „Świnia porwała króla”, a nie powiedzieliśmy, że my złamaliśmy króla, tylko że wszystko świnia. I gospodyni mówi: „Szkoda takiego tłustego króla”. A myśmy się bali powiedzieć, bo ona króle lubiła, a jakby się dowiedziała, że to my - to tam z nami nie wiadomo co by porobiła. No i nam kazała wziąć opłukać go w misce, skórę zedrzeć, to się usmaży. No i myśmy oprzątnęli go i na patelnię, i usmażyła go na obiad, i zjedliśmy. A potem się wydało. Bo myśmy powiedzieli kolegom na wsi, a gospodyni opowiadała po wsi, że świnia króla pogryzła. Gospodyni przychodzi i mówi: „Co to wy przełamaliście?” - a my mówim - tak. - A czemuśta od razu nie powiedzieli? Mówimy, że się baliśmy, a ona: „No, żebym ja od razu wiedziała, to bym wam pokazała”. Było to w zimę. I raz wieczorem myśmy ugotowali dla świń i taka była straszna zawierucha, że aż wyspy nawiało tego śniegu; jak stodoła była, to na większe pół stodoły nasypało tego śniegu. I myśmy nieśli z tym chłopakiem jedno koryto ze żarciem dla krów, a gospodarz drugie - dla konia. Ale my tak idziem, a tu taki straszny wiatr, w usta nabrałem powietrza, ani w tą, ani w tą stronę odetchnąć nie mogę: krzyczę do tego chłopaka: „Zaczekaj, zaczekaj, bo powietrza nie mogę złapać”. A ten gospodarz jak nie krzyknie: „Ja wam tu zaczekam; chodźta prędzej”. No jak my już wszystko zrobiliśmy, położyliśmy się spać i ja śpię, ale obudzam się w nocy, co mi taka mokra głowa. A to mi chłopak wymiotował na głowę, taką miałem kostrupatą... Obudziłem się. Potem mama do mnie przyjechała, pokłóciła się o coś z gospodynią i już nie byłem u niej, poszłem do drugiej. U drugiej trochę mniej było roboty, ale hiszpanka nadeszła: na drugi dzień choruje gospodyni.

A ja mówię: „Mój Boże, jak to ludzie chorują, chorują i nie mogą się wychorować”, a gospodarz mówi: „Poczekaj - jeszcze i ty zachorujesz”. A ja mówię: „Kto by mi kazał chorować”. A patrzę, na drugi dzień córka gospodyni zaczyna chorować, duża była. Potem znowu na drugi dzień zachorował gospodarz sam, znowuż taki duży chłopak, co u nich był na służbie, też zachorował. Ale już nie ma komu co ugotować. I wtedy gospodyni mówi mi, żebym poszedł do drugiej gospodyni, żeby przyszła co ugotować nam. Ona przyszła, ugotowała i dała mnie trochę i dla nich, a sama poszła, a ja potem krowy wygnałem na łąkę i nic. Znow przygnałem, dobrze, najadłem się trochę i na drugi dzień znow wygania krowy, ale przygnałem na obiad i znowu zagnałem na łąkę; i tam blisko był groch gospodarza. Najadłem się tego grochu, ale w głowie kołować się zaczyna. I mówię: „Co ja będę siedział. Kołuje mi się w głowie” - i przygnałem krowy. A gospodarz mnie pyta: „Co tak prędko przygnałeś krowy?” - Ja mówię: „Głowa mnie boli i przygnałem”. Jak przygnałem te krowy - to gospodarz mówi: „Zagrzej sobie kawy, ukraj chleba i sobie zjedz, może ci przestanie boleć”. Ukrajałem chleba, ugrzałem sobie kawy i położyłem się spać. Wstaję rano, patrzę, a ja wcale wstać nie mogę, chlaps na ziemię i leżę. Gospodarz mówi: „Może będziesz mógł wstać?”, a ja jak rozchorowałem się we czwartek, to wstałem aż w sobotę. Ale wstałem, znow się położyłem, a gospodarz mówi: „To już się połóż, jak nie możesz”. Ale krowom nie ma kto dać żryć, krowy beczą, wszystko chce żryć. No to przez ścianę gospodyni zawołała drugą gospodynię i ona ugotowała jeść i krowy wygnała trochę na łąkę.

Mówiłem o chorobie naszej na hiszpankę. Już popasła trochę i przygnała krowy i potem byli do samego

rana, ale nie ma kto ich wydoić. Gospodarz mówi: „No wstań, może będziesz mógł ich wydoić?” I ja wstaję, co, nie mogę nic zrobić, jak pijany zupełnie. I płakać zaczynam. A gospodarz mówi: „Wyjdź na dwór, to się ochłodziś”. I kazał mi się ubrać, ja się ubrałem, gospodarz mówi: „Pani ci da kawy, napijesz się i popędzisz na łąkę krowy”. No i ja usiadłem koło kuchenki - i jeszcze gorzej, jak się napiłem kawy. A w sieni była posadzka kamienna, taka z cegieł. I ja mówię: - Może się ochłodzę - i chlapnąłem na posadzkę. A gospodyni mówi: „No, wstawaj”. A ja wstać nie mogę, bo takie kamienie chłodne, przytuliłem się do kamieni głową i leżę. - Ale gospodyni kazała wstać. Ona mi podała palto, ja się ubrałem, wziąłem krowy z łańcucha spuściłem i wyгнаłem ich. A gospodarz mówi: „Dokąd będziesz mógł, to paś, jak nie będziesz mógł, to przygnaj”. Jak ja zagnałem na łąkę i puściłem ich tak, sam usiadłem na trawie blisko żyta i myślę: Pewno nie usnę i zacząłem powoli drzemać, oczy mi się kleją i nazad otwierają. Ale nareszcie od razu kiwnąłem głową i usnąłem. Obudzam się potem, patrzę - krowy są. I znowu usnąłem. Budzę się - krowy są. Dwie się położyły, a dwie stoją. To ja sobie myślę: One pewno i te dwie się położą, to ja się jeszcze wyśpię. I usnąłem.

Śpię. Śni mi się, że jestem w domu, że śpię na łóżku, że się ze snu obudziłem i rozmawiam z mamą. Ale tak sobie przypominam, że ja krowy pasłem. Obudzam się - oglądam: leżę pod żytem, na łące, krów nie ma. Idę na górkę - patrzeć, gdzie one. A one już daleko w życie. Ja dawaj za nimi. I zacząłem rozmaicie przeklinać, już nie wiem, jak mogłem. Jak gospodarz wyzdrowiał i zobaczył żyto, to pyta: „Co to się z tym żytem robi?” A ja mówię nasamprzód: - Nie wiem. A on mówi: „Pewno twoje krowy

latały?” A ja mówię: - Nie, co miały latać. I nie powiedziałem mu. Ale na drugi dzień znowu wyгнаłem i znowu usnąłem. Ale jak się zbudziłem, to już krów nigdzie znaleźć nie mogłem, ani w życie, ani na łące. Lecę do domu, do obory wprost. A one przywiązane stoją. No i ja boję się wejść do mieszkania, ale myślę: Wejdę, wszystko jedno, co będzie, to będzie. Wchodzę, a gospodarz mówi: „Tak pilnujesz krowy?” Ja nic. A on jeszcze raz mówi, a ja nic. Złapał paskę i dawaj mnie bić. A gospodyni dosyć mnie lubiła troszkę i mówi: „Nie bij go, on nie chciał usnąć”. No to dobrze. Uderzył mnie parę razy paskiem, no, zjadłem obiad i poszedłem do jakiegoś chłopaka, za czym jeszcze krowy wyгнаłem, bo on mi obiecał kapelusz upleść. I ja poszedłem do tego chłopaka. Już upłócił te paski, mama jego szyla, ja czekałem. Wszyscy krowy wypędzają, tylko on nie i ja nie. Nie czekałem już na kapelusz (wieczorem on mnie przyniósł sam, ten chłopak) tylko poszedłem do domu, a gospodarz mówi: „Gdzieś był?” A ja mówię: „Na kapelusz czekałem, bo jeden chłopak mi szyl”. A on miał taką linkę i stoi we drzwiach. Ja wskakuję prędko, krowy odwiązuję, żeby gnać, a on mnie bęc - bez łeb - potem złapał mnie przez rękę i walił. Ja krzyczę: „Oj, panie, już nie będę, nie będę”. A on: „Ja ci tu nie będę”. I bił, a krzyczał na mnie „Prędko wyganiaj krowy”. Ja wyгнаłem krowy na łąkę - i chłopaki też są. Ale co to? Dzwony biją. Największy dzwon także bije. Co to może być? - Dopiero mówią, że to Niemcy dzwony zabierają. Zara na ostatku tak wszystkimi dzwonami zadzwonili. A potem Niemcy spuszcza!i. Jeden dzwon największy spadając wkopał się w ziemię. Niemcy powiedzieli do księdza: Jak chce, żeby dzwony zostały, niech zapłaci. - I ksiądz zara rozesłał po wsiach, żeby składkę zbierali. I zapłacił. - Potem te dzwo-

ny zakładali - jak Niemcy wyszli. Założyli, a nie wszyscy wiedzieli, że już dzwony założone. Jak dzwony zadzwoniły, tak się uradowali wszyscy.

A potem mama mówiła: „Po skończonej wojnie wrócisz do nas”. Jak mama przyjeżdżała - pytała - czy mi dobrze, nigdy nie mówiłem, że mi źle. - Ale potem mówi: „Co, już po skończonej wojnie - pojedę do domu”. A gospodyni mówi: „Jak chcesz, to ciebie możemy wysłać”. I pojechać miałem z jedną nauczycielką, ale kupili mi takie buty, co tu jeszcze w nich przyjechałem, to jak założyłem - a wyszedłem, to się obalałem, bo zawsze w łupkach i boso, i w zimę i w lato, a w butach, to jakbym w powietrzu latał, jakbym fruwał. A gospodarz mówi: „Idź do tej nauczycielki”. Ja poszłem, a ta nauczycielka mówi: „Przyjdź jutro”. To ja znowu poszłem do domu, a ona znów mówi, że nie pojedzie, że furmanki nie ma „... a rzeczy mam dużo, sama nie poradzę, dosyć kawał drogi. No i ty na drugi dzień nie przychodź, idź do Mławy i tam na rogu czekaj u Żydówki, to ja będę jechać, to ciebie wezmę”. A do Mławy było 2 mile. Ja czekam jeszcze i czekam - już słońce zachodzi - a jej nie ma. Przyjeżdża fura - i tam człowiek mówi: „Pani nie pojedzie dziś, idź do domu”. Ja drogi bardzo nie znałem, bo tam same lasy. Przyszedłem do domu, a gospodyni mówi: „Jedzie jeden pan znajomy, to cię zabierze do Warszawy”. No to dobrze. Rano wyjechałem z tym panem, dali mi kawałek chleba, jak ten kajet - plasterek i kawałek mięsa usmażyli i z tym to idź w drogę. Schowałem sobie do tego palta, co w nim przyjechałem, popiaszczyło się to wszystko, nawet jeść mi się nie chciało. Ten pan w Mławie miał swoich znajomych bogatych, zabrał ze sobą, ten pan dał mi obiad, zjadłem i o 6 wyjechać mieliśmy. I ten pan kupił bilet dla siebie

i dla mnie i pojechaliśmy do Warszawy. I ten pociąg, co miał przyjechać na 11 w nocy, to przyjechał na drugą. Tramwaje nie jeździły, to nie pojechałem do domu, tylko na stacji zostaliśmy. Zostali do rana - i jak już tramwaje zaczęły jeździć, to wsiadłem i pojechałem do domu. Jak pojechałem, to nikogo nie zastałem. - Ale pani jedna miała klucz, wziąłem klucz, otworzyłem mieszkanie i wziąłem sobie kawałek chleba, zjadłem i wyszedłem na wał nad Wisłę. No i mama potem przyjechała z Warszawy i nic nie mówiła.

A na drugi dzień przyjechała gospodyni i spytała, czy mnie mama nie oddałaby znowu. Ale mama nie chciała oddać, bo mówi, co byłem przez cały rok, a nic mi nie dali, tylko jedne buty, a tak wszystko, co miałem to swoje.

I skończone.

OPOWIADA STASIEK P.

Bo jak wtenczas tak brali do wojska i my mieszkali w Warszawie, i zabrali mojego tatusia, i mojej mamie było przykro, i my pojechaliśmy, mama, brat mój, siostra i ja, na wieś. I my pojechaliśmy do jednej znajomej i przeszło dwa dni tak, i później ta kobieta, co my u niej mieszkaliśmy, to wszystko nam kradła i prawie jak moja mama poszła szukać jakiej pracy, a ja poszłem na ulicę i aby została siostra moja, to widziała jak ona ukradła dwie koszulki, to byłyby dobre dla mnie. I później mama moja przyszła i przyniosła 4 jajka. A ona zabrała jeszcze i te rzeczy, które mojej mamie potrzebne. Moja mama upiekła taki ogromny placek i dała mojemu bratu. Mój brat aby zjadł kawałeczek tylko i więcej nie zjadł. I później jak moja mama zostawiła resztę, to mnie dała kawałek, mojej siostrze i podzieliła nas. I później pobyliśmy na tej wsi i później wypuszczały się wojska, i mój tata przyjechał. I miał trochę pieniędzy, to kupił kartofli, słoniny i to, co było potrzebne, i tam w domu został taki mały garnczek - jak ten kałamarz, włożył to wszystko i ugotował sobie. A później my przyjechaliśmy, a mój tata wyszedł na tę stację, co jest w Warszawie, żeby pomóc mojej mamie zabrać rzeczy i później jak mój tata pomógł, to później tata mój i mama wszystko zanieśli do domu, pościel, garnki, rondelki i mieliśmy jeszcze taki woreczek, jak ręcznik na dużość i później poukładaliśmy wszystko, dzień przeszedł

i nadszedł drugi dzień i jak on nadszedł, to moja mama przed obiadem zachorowała. Jak zachorowała, to pełna była taka miska krwi, jak się myjem. I jak to wyżygała i 3 dni w łóżku leżała, przyszedł doktor i kazał żebyśmy ubrali moją mamę i do szpitala oddaliśmy. Moja mama się przedźwigała, bo tyle rzeczy niosła do przystanku. I zaprowadziliśmy do szpitala moją mamę, a jak leżała w szpitalu, to jak u nas były na obiad kartofle na sucho, kotlety i rosół, to my zostawiliśmy, kartofle do rondelka, a rosół do garnuszka i 4 kotlety i wzięliśmy poszliśmy do mamusi i zanieśliśmy, a moja mama była chora na zapalenie płuc. I jak moja mama była chora, to co tylko mieliśmy, jajecznicy, czy co tylko mogliśmy, to wszystko zanieśliśmy mojej mamie. Jak my zanieśliśmy, to moja mama poleżała w szpitalu, to później karetka przyjechała i przywiozła do domu. I doktorzy przychodzili prawie każdego dnia. A moja mama była ciężko chora. Jak była ciężko chora; to był wieczór, tak, to w tej samej sieni mieszkała nasza znajoma, my po tej stronie, co podwórko, a ona z drugiej strony, i u tej znajomej były na kolację kluski i były dobre kluski. No, ta znajoma wiedziała, że moja mama ciężko chora, to ona wzięła, zostawiła i przyniosła mojej mamie na talerzyku.

To jak przyniosła, to moja mama zjadła i poszliśmy spać. I później dzień przeszedł, to mój tata kupił (mieliśmy taki mały dzbanuszek, taki biały i taki ładny, a drugi blaszany, a ten blaszany to był z kwiatkami, takimi wymalowanymi. On był jeszcze dobry, ale trochę dziurawy). Mój tata z tym mniejszym dzbanuszką poszedł, jak tylko trochę dzień się zrobił, żeby mleka przynieść, żeby mama gorzej nie zachorowała. To mój tatuś przyniósł mleka w tym garnuszku. Moja siostra się ubrała, ja się ubrałem i jak my

się ubraliśmy, to moja siostra wzięła, postawiła gotować, a tata poszedł do sklepiku, kupił kartofli, moja siostra ugotowała - i dała mamie, żeby jadła. A mój tata postawił, żeby miała, co się napić, jak będzie chciała, a jakby wypila wszystko mleko, to by wziął tatuś i znowuż kupił.

I później ja poszedłem na podwórko i moja mama umierała, a ja wcale nie wiedziałem, bo ja byłem na podwórku. Tylko był mój tatuś i moja siostra. A potem moja siostra przyleciała raz-dwa na podwórko, żebym ja wiedziałem i powiedziała, że moja mamusia umiera. Ja raz-dwa poleciałem - stałem koło krzeselka i płacząc. I jak moja mama później umarła i poleżała parę dni, bo jak poleżała, to poszedł i kupił trumnę. Kupiłby trumnę prędzej, tylko nie miał pieniędzy. I ludzie przyszli, naschodziło się, mój wuj przyszedł, ciocia moja, chrzestna przyszła. I mój wujek, moja ciocia, mój stryjek, moja chrzestna dali pieniędzy tacie i każdy dał pieniędzy: jak dał każdy pieniędzy, to poszedł tata i obstał trumnę. Potem zawołał stryja, przynieśli trumnę, włożyli moją mamusię i ja na ostatku pocałowałem moją mamę. No i jak pocałowałem, to zara mój stryjo i mój tata przykryli moją mamę tym drugim, co się przykrywa i przykryły moją mamę i wcale nie wieźli moją mamę na karawanie, tylko nieśli, tu - taki kij, tu - taki kij, a te kije przykryte takim czarnym były. Postawiły i niesły. I wtenczas był pogrzeb i moja chrzestna mnie niesła na rękę. I wtenczas miałem 5 lat. Jak miałem 5 lat, to był pogrzeb. Później zdjęła mnie z ręki, a ja szłem. I zanieśli moją mamę na Leszno, jak zanieśli do tego kościoła, co na Lesznie, a w tym kościele, to pracował mój chrzestny. I jak ja miałem 5 lat, to ja wcale nie wiedziałem, że to mój chrzestny, tylko dopiero powiedział mi tata. Jak mnie powiedział, to ja dopiero wiedziałem. Dopiero jak

wiedziałem, to wołałem „chrzestną”, a u mojego chrzestnego no to była taka kobieta, żona. I ona była chrzestna i do teraz żyją. - I oni mieszkali wpierw na Lesznie i teraz mieszkają na Lesznie. Moja mama jak umarła, to mój tata poszedł do roboty, siostra do szkoły. I wtenczas było lato. Jak było lato, to na podwórku obce chłopaki rąbali drzewo i ja stojałem, się patrzałem, a później przyszedłem do mieszkania. I później przeszło 3 dni i ja, mój tatuś, moja siostra, to żyliśmy bez mamy i było nam przykro i nie miał kto nam gotować, to moja siostra gotowała, ale niedobrze gotowała. I jak niedobrze gotowała moja siostra, to mój tata krzyczał na moją siostrę. I tam na Nowolipkach, gdzie my mieszkaliśmy, to tam było aby jedno okno i było wilgoć. I mój tatuś powiedział, że wynajmie inne mieszkanie i wynajął na Średnio-Obozowej. I jak wynajął, to tam tak samo było wilgoć. I mój tatuś znowuż powiedział, że się przeprowadzi i przeprowadził się na Średnią. I ta Średnia, to mój tatuś powiedział, że się nazywała Średnia-Czysta. A później były zmienione ulice, to się nazywała inna ta ulica, co my mieszkamy i do teraz. I jak my mieszkamy do teraz, to mój tatuś poszedł na robotę, siostra do szkoły, to ja sam jeden byłem w domu, to mnie było przykro i ja płakałem. I ja płakałem i jak mnie przykro było, to tatuś przyszedł wpierw nieraz, a siostra potem, ale jak nieraz tylko. I ja poszedłem później na podwórko i się bawiłem. Jak się bawiłem, to i siostra moja była na podwórku, a tatuś został w domu i druga nasza znajoma. A tamta nasza znajoma jak się wyprowadziliśmy, to mieszkała na Nowolipkach, a teraz nie wiem, gdzie mieszka. Ja wyglądałem oknem, a tam w mieszkaniu był mój tata i moja znajoma, a tam na środku był czekoladowy szczur. Patrzył na moją znajomą i na tatusia i wcale się nie bał

I koniec już.

OPOWIADA KLIMEK

Jak byłem mały, to w Warszawie był głód straszny i mój tatuś wcale roboty nie miał. Akurat mój tatuś był chory wtedy, potem mój tatuś lepiej się czuł i wstał, i poszedł do roboty. Ale na drugi dzień znowuż był strejk i mój tatuś znowu roboty nie miał wcale. Ja byłem mały, nie wiedziałem wtedy nawet, co to jest strejk. Ale mój tatuś powiedział: „Trzeba będzie gdzie pojechać roboty poszukać”. I mój tatuś sobie postanowił pojechać do Prus. Wziął naszykował sobie do podróży, co było potrzeba i pojechał. Ale za parę dni przyszedł list, że mój tatuś jest chory w Prusach, bo dwupudowa płyta upadła mojemu tatusiowi na nogę i dołączyło się jeszcze do tego zapalenie płuc.

I był wtedy jeszcze mój brat, miał 12 lat i moja siostra mała. I wtedy mój brat i moja siostra zachorowali i wtedy za parę dni brat umarł w szpitalu, i moja mama zaraz napisała do mojego tatusia list, że mój brat umarł. I tatuś jeszcze więcej się tym zmartwił i dostał jeszcze hiszpanki. Ale wkrótce wyzdrowiał i moja mama starała się, żeby mój tatuś przyjechał. I akurat w tydzień przed przyjazdem mojego tatusia umarła moja siostra maleńka.

I potem za tydzień mój tatuś przyjechał z Prus.

I jak mój tatuś dowiedział się, że moja siostra umarła, jak przyjechał, to i dostał zapalenia płuc trzeci raz i znowuż jakieś dwie choroby się dołączyły, i mój tatuś umarł.

I potem poznałem, co to znaczy głód.

I wkrótce tu przyjechałem.

OPOWIADA KLIMEK

My mieszkaliśmy na Woli u mojej chrzestnej, co miała ogród, i ja zawsze się ganiałem w ogrodzie z chłopcami innymi, to nieraz się przewaliłem, głowę zbiłem sobie, byłem maluśki wtedy. I jak przestała mnie głowa boleć, to nazad się ganiałem. I jak przestałem się ganiać, to miałem lat 4 wtedy, to chciałem spać i poszedłem do mojej chrzestnej do szopy ogrodowej. I moja chrzestna wzięła mnie na kolana, bawiła się ze mną, ja przy tych zabawach usnąłem na kolanach. I moja chrzestna wzięła mnie, owinęła w fartuch i w chustkę i położyła mnie w truskawki tak owiniętego i śpiącego. Moja mama mnie szuka, a moja chrzestna tylko się śmieje, a ja nic nie słyszałem, tylko sobie spałem jak najlepiej. Dopiero moja chrzestna pokazała mojej mamie, że ja śpię tam w truskawkach, moja mama mnie wzięła, zaniósła do domu. Ja się wyspałem, potem wstałem i nazad latałem.

OPOWIADA STAŚ

Bo jak ja byłem mały jeszcze, to mama Janka i Józka zaprowadziła na Smolną zapisać ich i ze mną też poszła. Szliśmy tam na Smolną, przechodziliśmy przez ten most szklany. I tam było takie biuro i mama poszła zapisać nas. I ta pani się spytała, ile ja mam lat. A mama powiedziała, że mam 5 i mnie ta pani powiedziała, że jestem za mały. I tylko przyjęła Józka i Janka. I zaraz mama tamuj zostawiła ich, a ze mną poszła do domu. I na drugi dzień w niedzielę z mamą chodziliśmy tam. I tata raz im nagotował klusek i tamuj stróż - jak przyszedł tata, nie dał wcale wejść. I mój tata podał przez bramę. A jak oni jedli, to się wszyscy dzieci patrzeli i mój tata mówi: „Daj mu, daj mu, do Janka, tym dzieciom daj”, ale wszystkim nie mógł dać, bo za mało przyniósł. I później poszliśmy do domu i mama nagotowała obiadu i zjedliśmy. I ja i tata poszliśmy na taki plac, co się nazywał „Nędza”. I na drugi dzień poszłem do szkoły i później na obiad przyszedłem ze szkoły, zjadłem obiad i nazad poleciałem z chłopcami na te pole, poleciliśmy, wleźliśmy na parkan, a ja byłem mały i się bałem wejść. I ja stałem na ziemi, a drudzy weszli na parkan. Zeszli tamuj na ten cmentarz ewangelicki i żydowski, i tam zaczęli rwać jabłka i do mnie przerzucali. A ja chowałem za pazuchę, do czapki, do kieszeni. I później oni zleźli i się tymi jabłkami podzieliliśmy. On dostał trochę, ja dostałem i insi chłopcy. Jedni zjadali tamuj, na tym polu, a ja zaniósłem do domu, wybrałem zgniłe i poleciałem na

te pole do tych chłopców i zrobiliśmy od siebie duże odstępy i zaczęliśmy się ciskać tymi zgniłymi jabłkami. Mnie jeden chłopiec uderzył zgniłym jabłkiem w twarz. Aż te jabłko się tak rozleciało. Łzy mi poszły i znów zaczęliśmy się bić. Ja do niego podskoczyłem i tego samego chłopaka uderzyłem w oko. I on się popłakał, a ja powiedziałem: wet za wet, czapka za kapelusz. - Tyś mnie uderzył, a ja ci oddałem. I potem pogodziliśmy się i się biliśmy znowu jabłkami. I już jak skończyła się zabawa, przyszedłem do domu i już mama ugotowała jabłka. A ja miałem tutaj na twarzy taki znak i mama się spytała, od czego ja to mam. A ja powiedziałem, że się biłem jabłkami i mama powiedziała, żebym już tam nigdy nie chodził na jabłka, i żebym nie kradł cudzej własności.

A ja powiedziałem, że ja wcale nie kradłem, tylko stałem na tym polu, a chłopcy drudzy mi jabłka ciskali. I mama powiedziała: „To trzeba im było powiedzieć, żeby oni też nie brali jabłka cudze”. Zjadłem te jabłka gotowane, co przyniosłem i poszedłem latać na podwórze. I potem tata przyszedł z fabryki i mama ugotowała kolację, zjedliśmy i przyszedł mój brat z roboty - i go głowa bolała, kolki go kłuły i się położył. Na drugi dzień zachorował i leżał w łóżku w domu tydzień i tata odwiózł go do szpitala. I doktor powiedział, że się podźwignął i mu się może przywiąże suchoty. I tak się stało, że dostał mój brat suchotów. W szpitalu leżał 4 dni i umarł. Potem mój tata obstałową trumnę, kupił ubranie, trochę dał swojego, ale mój brat był większy od mego tatusia i cięższy. Spodnie pasowały na mego brata. I mój tata i tamten posługacz w szpitalu włożyli do trumny i położyli trumnę do kaplicy na katafal. I leżał jeden dzień, i w niedzielę tata pochował go. Poszliśmy piechotą do samego Bródna. Mnie nogi

boleli, aż zacząłem płakać. I mój tata mnie posadził na karawan, na ostatni schodek: jak mnie już nie boleli nogi, zeszłem z karawanu i dalej szłem. Potem pochowali mego brata i nazad powrócili do domu. Potem się wszyscy zebrali znajomi i w mieszkaniu jedli, pili, a mój tata rękę położył na głowie i nic nie mówił. I mama tak samo.

A ja usiadłem na taburecie, i gramofon był i ja grałem. I mnie prosili, żebym grał co wesołego, a ja nie grałem, tylko grałem żałobne. I dawali mi po złotówce, po kopiejce, że ja sobie uskładałem rubel. Na drugi dzień tata poszedł do roboty, przyniósł wypłatę i mnie dołożył, i na drugi dzień poszedł tata na plac, i mnie kupił nowe ubranie. Przyszedłem do domu, pokazałem mamie, i spodnie byli dla mnie za długie. I mama wzięła mi skróciła. I miałem na niedzielę.

Potem tata poszedł do roboty, i przychodzi kartka ze stróżem (tu ja opuściłem trochę, bo moja mama zachorowała, i tata zawiózł do szpitala. Wtenczas wcale nie wolno było chorych wsadzać do karety Pogotowia i mój tata musiał z moją ciocią pod pachy zaprowadzić do szpitala Św. Ducha). I tam już pisze, że kartka przysła ze szpitala, że mama umarła. Zaraz tata się zwolnił z roboty, pożyczył od majstra pieniędzy na trumnę dla mamy, i majster pożyczył, tata poszedł do tego samego, co robił dla mojego brata i zrobił taniej, bo był znajomy. - I na drugi dzień ten pan przyniósł te trumnę i tata zaniósł do trupiarni do szpitala, żeby włożyli. I tata i tamten pan włożyli do trumny i zanieśli do kaplicy Św. Stanisława, bo tamuj nie było kaplicy. I poszedł tata do takiego dużego domu i tamuj był karawanista i zapłacił, żeby na niedzielę przyjechał do tej kaplicy. Niedziela nadeszła, i ja, i mój tatuś i insi ludzie znajomi poszli do kaplicy, czekajom

i czekajom, a karawanu nie ma. Jeden karawan nadjeżdża, mówią: O - już jadzie! patrz blisko kaplicy - a on zamiast wstrzymać, jadzie prędzej. Te wołają: Niech pan się zatrzyma, to tutaj. Ten oczy wytrzeszczył i się patrzy. A mój tatuś mówi: To nie ten. Patrz, a tu nadjeżdża ten sam, co tata go obstalował. Staął, wynieśli trumnę, postawili na karawan, związali pasami i nazad pojechaliśmy. Mój tata chciał zrobić jeden grób, ale miał mało pieniędzy i już tamuj na tym miejscu nie było, gdzie mój brat leży. - I tata obstalował na nowe pole, bo tamte już było zajęte. Pochowaliśmy i nazad każdy z płaczem powrócił do domu. - A mój tata nie płakał, tylko łzy lecieli. Bo mu było wstyd, że chłop płacze. Przyszliśmy do domu, a mój tata nie ma wcale pieniędzy i chciał sprzedać komodę. Mój wujo zaraz z wózkiem podjechał pod bramę, wchodzi do mieszkania i pyta się: Ile pan chce za te komodę? A mój tata mówi: „Ja wcale nie chcę sprzedawać, tylko sobie tak pomyślałem, czy by sprzedać, czy nie”. I zaraz inni zrobili plotki, że tata chce sprzedać komodę. I mój wujek wyszedł i nazad musiał się wracać z pustym wózkiem.

Na drugi dzień tata poszedł do roboty i mnie chciał zamknąć w domu. A ja powiedziałem, żeby mi tata dał klucze, to ja się będę bawił na podwórku. I tata zamknął drzwi i mnie dał klucze. Dzieci się bawili, a mnie nic nie zajmowało, tylko siedziałem pod murem i jak sobie tylko przypominałem, że mama umarła, to zaraz zacząłem płakać. I każdy się pytał czemu ja płaczę i ja wszystko opowiedziałem. I mówili: „Jesteś sierota”. Potem tata przyszedł z roboty i myśli, co by zrobić, żeby ktoś gotował nam. A ja powiedziałem: Niech babcia przyjdzie gotować. I powiedziałem, bo babcia jest u cioci i sprzedaje cukierki (to była mama cioci) i ciocia nakupowała cukierków i dała

koszyk, i sobie babcia sprzedawała cukierki pod murem, i babcia moja wciąż pod murem siedziała, od samego rana do samego wieczora. To ja czasem tam poszedłem i babcię zastąpiłem, żeby babcia pochodziła i żeby sobie rozgrzała nogi, bo jak sama, to musi tylko siedzieć, bo jak przejdzie, to może jaki chłopak podskoczyć i wziąć cukierków. Czasem to moje babcie oszukiwali, bo nie widzi i weźmie jakie parę cukierków, schowa za rękaw i mówi: „Widzi pani – cztery”. A moja babcia nie widzi, że ma za rękawem.

I potem tata poszedł do cioci i powiedział, żeby babcia przyszła nam gotować obiad, albo kolację, albo śniadanie i będzie babci lepiej, niż siedzieć pod rogiem i cukierki sprzedawać. Moja ciocia się oburzyła i nic nie powiedziała. A mojej babci było żal mnie i przyszła do nas gotować. Na drugi dzień tata poszedł do roboty i babcia przyszła, wprowadziła się i ugotowała kolację. Tata przyszedł, patrzy, co tak ciasno. I zobaczył tata babcię, że gotuje, ucieszył się strasznie, że już się nie będzie mordował.

Potem babcia zachorowała. Poszedł tata do roboty, ja do szkoły, i babcia leżała sama. - I ja przyszedłem ze szkoły, zjadłem, co się zostało ze śniadania, obrałem kartofli, wziąłem, napaliłem ogień, w garnczek nalałem wody, wziąłem, wstawiłem. Tata przyszedł, dogotował do końca, przyniósł tata bułkę dla babci, bo nie mogła jeść zupów. Ja chodziłem na Żytnią, na obiady z garnuszkiem. I zawsze zjadłem trochę i jak było dobre, to resztę przyniosłem taty. I tam nie gotowali kartofli i tylko kapusta sama, brukiew takie kawały, jakby rąbali siekierą. To mój tata powiada, że się nie opłaci chodzić na obiady. I ja przestałem chodzić. Potem babcia wyzdrowiała, wstała i nazad gotowała. Tata się rano pokłócił z babcią, zjadł śniadanie i poszedł do roboty. Przyszedł wieczorem. Dostał wypłatę,

oddał wszystkim panom, co pożyczył i w niedzielę rano tata ze mną poszedł na plac, kupił mięsa, bułki, słoniny, kapusty i nazad przyszedł. W sobotę tata kupił - jak to się nazywa - tego schabu i babcia rano w niedzielę na śniadanie usmażyła.

Zjedliśmy śniadanie ja i tata, poszliśmy do kościoła. Wróciliśmy, zjedliśmy obiad, przyszedł dziadek i zaczął mój tata i dziadek grać w karty. I potem przyszedł wujo i też grał. Mój wujo, jak wygrywał, to wołał - la-la-la. - A jak przegrywał, spuścił głowę na dół i nic nie mówił. A mój dziadek, to lubił zawsze pić wódkę. I powiedział do mojego tatusia: „No, Janek, idź po sznapsa”. - I mój tata poszedł, kupił wędliny, wódki i nazad wrócił. Mój dziadek lubił pić wódkę czystą, a mój tata mówił, lepiej zrobić grzankę. A mój dziadek nie chciał, a mój tata powiedział: - Grzanka jest lepsza, bo ta wszystka trucizna się wypali. I mój tata zrobił grzankę z moją babcią i potem się rozeszli i mój dziadek od tego, że zawsze pił wódkę samą, oślepiął i tera chodzi z kijkiem i szturga - toruje sobie drogę. Mój tatuś i ciocia zapisali mojego dziadka do przytułku starców. I mój dziadek w przytułku zachorował na oczy. I z przytułku zaprowadzili mego dziadka do szpitala. I mój dziadek wyzdrowiał i nazad zapisali do przytułku.

Potem mój tata pojechał do tego pana tam na wieś, co był Janek i Józik (ze Smolnej wysłali Janka i Józka na wieś). Mój tata wchodzi - Janka nie poznał. A Janek tatę poznał. I się rozplakał; bo cały rok nie widział; i potem Janek zaprowadził tatę do Józka. Józek też się popłakał: Janek to miał dobrze, bo spał w pokoju, a Józek musiał spać w stajni. Tylko Janek raz spał w stajni, bo jakaś pani przyjechała i spała na jego miejscu.

Na drugi dzień tata patrzy, a Janek bierze kota pod pachę i idzie spać. Ten kot tak się przyzwyczaił, że zawsze z nim śpi. I tata w ten sam dzień odjechał. Na Wielkanoc tata tam pojechał drugi raz z ubraniem i ich zabrał. Mój tata szedł, a ja się bawiłem na podwórzu, tatę poznałem, a ich nie. Ani oni mnie. A tata mówi: Wiesz, kto to jest? Ja powiedziałem: - Nie. A to jest Józek i Janek. I zara poszliśmy do domu. Józka pan dał jemu pół bochenka chleba, masła i ser. I Jankowi dał pan jego też chleba, masła i jajek. I tata razem wziął, masło złożył i chleb, a jajka wziął do kieszeni. Zawinał w papier, sznurkiem obwiązał i poszli. Potem przychodzi list, nie, nie list, przychodzi p. Marysia do nas, bo się pytali w związku, kto ma dzieci i chce zapisać i mój tata nas zapisał. P. Marysia przyszła, oglądała kajet, spytała, jak się nazywamy, my powiedzieliśmy, p. Marysia zapisała nas i w inszej książce coś zapisała. - W piątek rano, nie rano, a wieczorem przyszedł list, żeby przyjechać tutaj. I my graliśmy w malowanki i przyszedł ten list i Józek zobaczył, i nie chciał dać Jankowi, a Janek wziął malowanki i powiedział: Jak mi nie dasz przeczytać, to ci podrę. A Józek powiedział: Jakbyś tylko podarł to byś dostał. I od tego do tego i zaczęli się bić.

I nasampierw się bili paskami, a potem Józiek uderzył go paskiem mocno, i Janek złapał popielniczkę i chciał go uderzyć, ale babcia podskoczyła i zabrała popielniczkę i on zaczął na babcię przeklinać - „psiakrew cholera”, na babcię. I poskoczył do kuchni, złapał pogrzebacz i Józka uderzył. A Józek zapłakał się i nic nie mówił. Usiadł na krzeselku i płakał. Tata przyszedł, a Józek już przestał płakać. I babcia opowiedziała wszystko, jak się bili, a tata powiedział: Już się was pozbędę. Już nie będę miał kłopotu i kłótni. - A tamuj to was krótko trzymać będą, takich ło-

buzów. - I w sobotę rano, jeszcze było ciemno - wstaliśmy, umyliśmy się - włożyliśmy czyste ubranie i powiedział tata, żeby nie powiedzieli na nas, że „brudasy”.

A teraz będę mówił jak nas tata zaprowadził do pana doktora. Zaprowadził tata nas do pana doktora, weszliśmy do pokoju, poczekaliśmy w takim biurku, co tam byli książki, pióra i był tamuj taki pies, co trzymał w zębach papierosy. Posiedliśmy na otomanie potem wchodzi p. Marysia i pan doktor. Pan doktor się rozebrał, usiadł na krzeselku i kazał nam się rozebrać do połowy. My się rozebraliśmy, podeszliśmy do pana doktora, pan doktor nas zbadał i kazał nam się na takie krzeselko, co się kręci naokoło i co można zrobić niskie i wysokie. Zrobił pan doktor niskie, kazał mi usiąść, podniósł mnie do góry z tym krzeselkiem, pokłował mnie i powiedział: Dobrze się kołować? A ja odpowiedziałem: Dobrze.

I mnie się wypytywał, co ja robiłem, czy jestem grzeczny, czy urwis, czy się biję z którym, czy któremu głowę rozbiłem, czy któremu guza nabiłem. A ja odpowiadałem: Biłem się, guza nabiłem, Jankowi głowę rozciąłem. I Janka też się wypytywał i Józka. I już...

OPOWIADA HENIO

Jak byśmy w domu, to chodziliśmy na Mokotowskie Pole, Heniek (ja) i Władek. I drugi Władek, taki samy mały, jak i ja, trochę większy.

Jak byłem w pałatkach, to jechał areoplan i zabił jednego pana, i zabił krowę i konia jednego. 3 bomby wystrzelił. Pierw to mama tak płakała. Bo jeden pan to miał sklepik i był taki dobry. I jak zabiło go, to ta pani pierw umarła. I późni byłem w domu i przyjechałem tutaj.

Jak byłem w domu, to pierw z Władkiem się bawiłem. I tera nie bawię się. Motyle łapaliśmy, było lato, to Władek zdemnął kapotę, a ja czapkę, łapaliśmy motyle, bo tamuj przy Mokotowskim Polu był jego tatuś. Później zrobiliśmy sobie gniazdeczko dla motylów i siedzieli tam. I łapaliśmy, i jak ja byłem w domu, to brałem w rękę i puszczałem z okna motylów.

Krowy na Mokotowskim Polu pasł Jurek, taki duży. I nieraz poszliśmy z ochrony, byłem w ochronie i tamuj był piasek i się bawiliśmy i tamuj klocki sobie przynieśliśmy i takie domki robiliśmy. I pierw to łapaliśmy motyle - tak du-u-žo - było. I Władek pierw wziął chleba, kielbasy, ja wziąłem chleba i poszliśmy na Mokotowskie Pole. I pierw jak byłem - mama mnie wzięła z tej ochrony, bo się zaziębiłem i leżałem w łóżku. I później kamieniami rzucaliśmy do ochrony. I pierw jak mama mnie biła, że ja kamieniami do ochrony i pierw cały dzień mama nie kazała, żebym poszedł na dwór. Na drugi dzień to mama puściła mnie na dwór.

Koło ochrony, jak jeszcze byłem w ochronie, to piaskiem bawiliśmy się. Babki takie, doniczki, pani poszła do sklepiku i przyniosła taczkę taką, grabie i łopaty, to bawiliśmy się. Ja miałem łopatę i grabie, a chłopcy mieli takie patyczki, jak się kuleczką rzuci, to się wszystko poprzewraca. I później poszliśmy do domu i później bawiliśmy się tak. Józia dostała lalkę. I jak mój tatuś żył, to kupił szablę, karabin i konia i bawiliśmy się w wojsko. Konia takiego na biegunach. Później mój tatuś zmarł. Jak mama później spała, to kwiatki się takie malutkie ruszali w pokoju - i mama myślała, że to tatusia dusza latała. Ja nie wiem, tak mama mówiła. A później mama ścieliła łóżko i mamie się takie legiony pokazali, takie Rosjany. Mama była jeszcze panienką. Moja siostra Józia tak płakała, tak się bała czegoś. I jedną panią tak okradli i wzięli chustkę, schowali pod drzwi. Mama szła i znalazła. A my myśleliśmy, że to mamę okradli i my tak płakaliśmy pierw.

A jak tatuś zmarł, to tatusia rozrywali, żeby zobaczyć, ile lat tatuś chciał żyć, ile lat by żył.

Jak byłem pierw mały, to mnie brat z kołyski wyrzucił, bujał, bujał i wyrzucił. I jak mój tatuś zmarł, to myślałem, że tatuś jedzie, a to nie tatuś, a jeden pan. I mama sprzedała świnie, krowy i mój brat pasł, ten Pietrek, co tu na Boże Narodzenie przyjeżdżał i jeszcze na Wielkanoc przyjedzie.

I pierw to mnie on oparzył obiadem, zupą i nie mogłem iść do ogrodu. Stałem przy kuchni i obuwałem się. I jak późni moja mama tak krzyczała na nich, kijem biła ich - moją siostrę i Pietrka.

Miałem całą głowę oparzoną, strupy na głowie się porobili, potem pani ta ścięła mi te strupy, krew tak leciała, że nie wiem. I już.

(Odszedł. Po kwadransie przybiega: Jeszcze. Jeszcze mi się przypomniało). Jak kartofle ze śmieci jedliśmy. - Dla świń byli kartofle, jak byli Niemcy i mój brat wziął pełną czapkę kartofli, moja siostra i ja. Mama nasmażyła placków. Jeszcze jak moja mama przeprowadziła się do chrzestnego, to nieraz nam chrzestna dała olej z naftą okraszone kluski.

Chrzestna tak różgą biła pierw moją siostrę, brata i mnie. Chrzestny zobaczył, wszedł do mieszkania, odebrał różgę i nie dał mnie bić.

Później mama przyszła i dała mi 2 marki i kupiłem sobie czekoladkę.

I bawiłem się z moją siostrą lalką. Gumowa taka, tak piszczała. I nic więcej już.

OPOWIADA OLESIA

Jak Niemcy mieli wejść, to jedna pani miała jechać do Rosji. Rуска ta pani była. I prosiła mamusię, żeby mamusia pojechała. I mamusia zgodziła się. I za tydzień miała ta pani już jechać i szykowała rzeczy, i miała jechać. 3 siostry, mamusia i ja. I w niedzielę rano poszliśmy na kolej. I koleje stanęły. I ta pani się bardzo zmartwiła. I poszliśmy do domu nazad. Ale tej pani syn poszedł na kolej, spytać się, o której będzie odchodzić pociąg. I ten chłopiec przyszedł powiedział, że o 7 odejdzie pociąg. I ta pani ugotowała obiad i poszliśmy na pociąg.

I pociąg przyszedł i myśmy wsiedli i pojechaliśmy. Jechaliśmy 3 tygodnie. I tam staliśmy 2 dni. I potem znowuż pociąg ruszył i pojechaliśmy. I w Litwie stanął. I stał tamuj 3 tygodnie. I tam, jak się dowiedziała ta pani, że mamy 3 tygodnie stać, to tej pani mąż postawił kuchnię w polu i tamuj gotowaliśmy i piekliśmy chleb. I 3 tygodnie minęło i pociąg pojechał. I wysiedliśmy, potem znowuż stanął w Mińsku.

I wysiedliśmy stamtąd i poszliśmy do mamusinej rodziny. I moja babcia bardzo się ucieszyła, że my przyjechaliśmy z tą panią. I na drugi dzień poszła mamusia z tą panią do tej pani rodziny, żeby tą panią rodzina przygarneła. I potem przyszła ta pani z mamusią zabrać tej pani rzeczy. I jak ta pani się wyprowadziła, to babcia kupiła nam 3 łóżka żelazne i powiedziała, że to dla nas. I my się bardzo ucieszyliśmy się.

I na wieczór położyliśmy się spać i tak rozmawialiśmy, że jakby mamusia wzięła łóżka do Rosji, to by się umęczyła bardzo, a tak to babcia kupiła łóżka nowe. I mamusia zapłaciła babci za łóżka. I potem mamusia znalazła mieszkanie i się wyprowadziliśmy od babci i mieszkaliśmy. Mamusia kupiła 2 morgi ziemi i zasiała warzywa. I potem jak przyszło lato, to mamusia poprosiła babci, żeby mamusi nastreczyła ludzi do roboty. I na drugi dzień przyszli 3 panie i powiedzieli, że babcia przysłała ich. I mamusia bardzo się ucieszyła i od południa zaczęli kopać nasampierw buraki, potem wykopali buraki, zaczęły kopać brukiew, brukiew skończyły, zaczęły kopać marchew i kapustę. I potem jak wykopali to wszystko przez tydzień, to przyszli 3 panie w niedzielę do mamusi i mamusia im zapłaciła po 100 rubli. I oni poszli i mamusia poszła do babci na radę, żeby gdzie mogła sprzedać te warzywa. I babcia nastreczyła 2 panie i oni się zgodzili. I na drugi dzień przyszli te 2 panie kupić marchwi i buraków białych dla świń. I mamusia sprzedała buraków jednej pani 3 pudy, a drugiej 1 pud marchwi i za brukiew ta pani zapłaciła 2 ruble, a za marchew 5 złotych. I oni poszli i na drugi dzień przyszli znowuż, żeby im mamusia sprzedała brukwi 3 pudy. I mamusia sprzedała i zapłacili 2 ruble. I mówili, że bardzo dobra była marchew. I mamusia ugotowała marchwi i nie była dobra. I mamusia wszystkie warzywa sprzedała i zostawiła tylko trochę dla nas. I za te pieniądze kupiła krowę. I ta krowa była cielna. I jak miała się ocielić, to zdechła. I mamusia poszła do tego kupca, powiedzieć mu, a on powiedział, że trzeba było mamusi nie kupować. I mamusia te krowe wyrzuciła i kupiła konia. I wóz. I potem tatuś kupił wszystkie narzędzia do konia i sobie tatuś jeszcze kupił żrebaka do tego konia i bryczkę kupił tatuś. I potem my się woziliśmy

na bryczce i jeździliśmy do babci. I babcia była bardzo zadowolona, że my już kupiliśmy sobie konia i bryczkę, i wóz, i żrebaka. I potem mamusia kupiła prosiaka z prosiętami. I jeden prosiak zdechł. I było 3 ich. Było 3, jeden zdechł, to zostało 2. I te dwóch się wychowało, i jednego z nich mamusia zabiła na święta, a drugiego na cały rok namarynowała w beczkę. I po kawałku mamusia wyjmowała. I potem do drugich świąt mamusi jeszcze zostało tego mięsa i na święta jeszcze było mięso to i ciasto. I my mieliśmy każde swoje święconkę, mamusia nam popiekła takie malutkie babki i placki malutkie, a tatuś nam porobił stoliki malutkie do święconki i my wieczorem w wigilię poukładaliśmy sobie wszystko. I na drugi dzień przyszli goście i córki i synowie do nas. I potem te córki i synowie z nami jedli, a starsi przy stole. I wieczorem nas zaprosili do siebie. I oni też mieli swoją święconkę. I my u nich z nimi jedliśmy, a starsi przy stole. I potem na drugi dzień przyszliśmy do domu i mamusia poszła krowę wydoić. I koniowi dać jeść. I konia nie było. Żrebak został tylko. Konia nam ukradli. I mamusia kupiła drugiego. I ten koń zdechł. To mamusia już więcej nie kupowała, tylko kupiła psa dużego - Burka i małego pudelka i zapłaciła za tego dużego 50 rb. A za tego małego 30 rb. I temu malutkiemu mamusia przywiązała wstążeczkę czerwoną malutką. I my się z nim bawili. Jak mamusia powiedziała: „Nie daj się”, a my się z nim drażnili, to on nas gryzł. I mieliśmy kotka malutkiego, co się piesek bawił z kotkiem i nieraz ten piesek pogryzł go - kotka. To mamusia go wybiła, tego pieska. A kotek poszedł w kąt i nie chciał nic jeść. Jak mamusia dała mleka, to wylał na ziemię, a kartofle, jak mamusia dała na spodek, to wziął ze spodeczka wyrzucił kartofle, a spodeczek odsunął. To jak pudelek posłyszał,

to przybiegł i zjadł kartofle. Wtedy mamusia dała kotkowi kawałek mięsa. Zjadł trochę i nie chciał jeść więcej. Przybiegł pudelek i zjadł, i kości odrzucił na bok. A jak mamusia dała pudelkowi mleka, to kotek podleciał i wylał mleko, to pudelek poszedł w kąt i mamusia chciała mu dać mięsa, to wziął w zęby mięso i poleciał na dwór, wyrzucił mięso. I poszedł w kąt. I mamusia mu jeszcze dała mleka. To wypił trochę. Ale resztę zostawił. Przyleciał kotek i wypił. To pudelek zaczął na niego szczekać. I kotek zląkł się i uciekł, poleciał pod otomanę, położył się i spał. I na wieczór z kolacji zostało się zupy kartoflanej i chleb biały. To mamusia dała trochę kotkowi i trochę pudelkowi i resztę zaniósła temu dużemu psu, Burkowi. To pudelek po cichutku prędko zjadł swoje i zabrał kotkowi chleba kawałek i kartofla. To kotek to-to zostawił, co nie zjadł i poszedł na dwór, do stodoły, myszy łowić, a pudelek zjadł chleb i kartofla. I pudelek poszedł na dwór. I potem przyszedł za chwilkę i zaczął szczekać. Mamusia poszła do stodoły, w te miejsce, gdzie on ciągnął i zobaczyła tam kota pogryzione-go. Ten pudelek myślał, że to ten kotek, co się z nim bawił. I mamusia zobaczyła, że leży jeszcze szczur koło niego. I tego szczura wzięła na łopatę i tego kota, i wyrzuciła na podwórko. I pies - Burek - zobaczył, że mamusia wyrzuciła tego szczura i kota na podwórko, to wziął w zęby szczura i bawił się, rzucał go do góry i łapał nazad w zęby. I jak się bardzo rozszarpał ten szczur, to wziął te kawałki i zaniósł do śmietnika. Nie mógł wrzucić do śmietnika, bo był wysoki. Wskoczył na śmietnik i wrzucił go do środka. I poszedł na swoje miejsce. I ten pudelek zaczął szczekać na tego Burka, dlatego on tak rozszarpał tego szczura, a ten Burek duży zaczął warczeć na niego, ten pudelek zląkł się i uciekł do mieszkania, położył się pod otomaną i leżał cichutko.

Potem przyszedł Burek i zaczął szukać pudelka, znalazł go pod otomaną, wyciągnął i położył koło siebie i zaczął warczeć na niego. A pudelek zerwał się i uciekł na podwórko. Burek zaczął szczekać i mamusia go wygnała na podwórko. A kotek leżał w kącie cichutko. A potem jak Burka mamusia wygnała, to kotkowi dała mleka i bułki nadrobila, a kotek nie chciał jeść, bo się bał, żeby Burek nie przyleciał i nie szczekał. Jak mamusia zamknęła drzwi na klucz, to on dopiero wyszedł i zjadł. Potem mamusia otworzyła drzwi i wyszła. I dobrze nie zamknęła drzwi - i Burek przyleciał i miał w zębach pudelka. Mamusia zauważyła, że Burek ma w zębach pudelka, to mamusia uderzyła Burka i wyrwała z zębów pudelka, i zaniósła do mieszkania. I Burek trochę mu przegryzł na szyi skórę, zaczęła mu krew lecieć. Mamusia wzięła waty, wytarła, zajodnowała i położyła na otomanę, i on usnął. Potem się przebudził, zaczął szczekać. Burek usłyszał i chciał przyjść, ale mamusia go nie puściła. I pudelek szczekał, tak jak by chciał, żeby wpuścić. Mamusia otworzyła drzwi i wpuściła Burka i pudelek uciekł z otomany, i poleciał do pokoju drugiego. I tam się położył pod łóżko i leżał. Mamusia zamknęła drzwi i nie chciała wpuścić Burka. To Burek sięgał do klamki i chciał otworzyć, ale mamusia zamknęła na klucz drzwi. I potem jak Burek wyszedł, to mamusia otworzyła drzwi do drugiego pokoju i wypuściła pudelka. I dała mamusia mleka z nadrobioną bułką. I wyleciał na dwór pudelek. I zaczął szczekać, bo jakiś chłopiec leciał. A Burek usłyszał i przyleciał. I chciał go złapać w zęby, a pudelek wyrwał się mu i uciekł, i przyleciał do domu, i Burek za nim.

I w pokoju zaczął Burek pudelka gryźć. I mamusia w kuchni posłyszała pisk małego pudelka i pudelka wzięła na rękę, a Burka wypędziła za drzwi. I on poszedł do

stajni. I potem mamusia zamknęła drzwi na klucz i kotka wpuściła do drugiego pokoju i pudelka, i bawili się. Jak mamusia powiedziała na pudelka: „Hopla!” - to stanął na 2 łapkach i się patrzył. I mamusia jak co mu rzuciła, to ganiał i przynosił mamusi w ręce. A myśmy się z kotkiem bawili, rzucaliśmy mu piłkę, a on łapał. I przynosił. I potem mamusia poszła na drugi dzień do babci. I babcia mówi, że się wyprowadzi do Warszawy. Mamusia mówi, że i mamusia pojedzie. I przyszła wieczorem, powiedziała tatusiowi, że wyjedziem do Warszawy. Tatuś powiedział, żeby nie jechać, bo gdzie my podziejem teraz te wszystkie rzeczy. Mamusia mówi, że się zabierze do Warszawy. A tatuś mówi, że tylko na pociąg biorą 3 pudy rzeczy. A mamusia mówi, że to nieprawda i zaczęła mamusia wszystko pakować i na drugi dzień zostawiła tylko najpotrzebniejsze rzeczy, kuchenne i łóżka. I po obiedzie poszła do babci, spytać się, kiedy babcia będzie jechać. Babcia powiedziała, że w niedzielę rano o 7 godzinie. Mamusia powiedziała, że mamusia przyjdzie do babci przed wyjazdem. I mamusia poszła z nami do babci. I babcia mówiła, że pewno się spóźnimy. Mamusia mówi, że nie. I myśmy poszli na pociąg i już było za późno. I mamusia mówi, że pójdziem do domu, nie będziemy czekać. I myśmy poszli do domu i tatuś poszedł dowiedzieć się, o której teraz będzie szedł pociąg i tatuś przyszedł i powiedział, że będzie o 5 szedł pociąg. To myśmy o 4 wyszli i zdążyliśmy. I ostatni już był. Więcej nie szło. I myśmy wsiedli z rzeczami i jechaliśmy 4 tygodnie. I stanął potem na Litwie i staliśmy 2 tygodnie, i potem pociąg ruszył i myśmy przyjechali do Warszawy, i poszliśmy do tramwaju. Nie chcieli nas puścić, bo mieliśmy dużo rzeczy. I myśmy wynajęli tragarza, i przyniósł nam do domu, do cioci. Ciocia mieszkała w Warszawie na Śliskiej.

I myśmy poszli do cioci i ciocia nam dała obiad i po obiedzie tatuś poszedł szukać mieszkania. I znalazł tatuś z mamusią na Pradze. Na Stalowej. I myśmy się przenieśli na drugi dzień na Pragę i mieszkaliśmy.

I potem tatusia zabrali na wojnę i tatuś zaziębił się. I poszedł do szpitala. Zachorował na płuca.

I tatusia nie mogli wyleczyć, przywieźli do domu. I w domu jeszcze tatuś mieszkał rok i umarł. I mamusia kupiła trumnę i ubranie i mamusia poszła do cioci, a ja zostałam sama w domu z tatusiem, a tatuś leżał. A starsza siostra uciekła, bo się bała. A jak siostra poszła, to ja tatusiowi odkryłam twarz i pocałowałam tatusia. Siostra przyszła i zobaczyła, że ja odkryłam twarz i pocałowałam, to znowu uciekła do cioci.

I tatusia na trzeci dzień mamusia pochowała. I przyszliśmy do domu, mamusia okno otworzyła, wywietrzyła, a potem już nic nie pamiętam.

OPOWIADA JÓZIO

Raz poszłem z moją mamą do jednej znajomej, a ta znajoma mieszkała na Okopowej. Mieszkanie miała na parterze, a okna wychodziły na takie duże pole. A moja mama poszła ze mną do tego domu, żeby postarać się o mieszkanie koło jakiego pola lub placu, żebyśmy nie latali po ulicy. No i moja mama zaczęła pytać: „Czy nie wiesz, czy tu jest jakie mieszkanie?” A ta pani powiedziała, że ona się wyprowadza na I piętro i że mama może wziąć te mieszkanie po tej pani. Moja mama się zgodziła. Za parę tygodni żeśmy się przeprowadzili, zaczęliśmy latać po tym placu i dowiedzieliśmy się, że ten plac nazywa się „Nędza”.

Mieliśmy wózki, taczki, łopatki, kopaliśmy, robiliśmy domki z piasku.

Raz mój brat starszy wykopał taki dół głęboki. Janek chciał, żeby on mu zakopał nogi po kolana. No i mój brat zakopywał. A jak zakopał, nie wiem, jakim sposobem przeciął ziemię, no i go w nogę, a szpadel był dosyć ostry i przeciął mu żyłę w nodze. No i zaraz wzięliśmy go na ręce, zanieśli do domu i ledwieśmy mu krew zatamowali, tak leciała.

Raz wziąłem kawałeczek szkła i tak trzymałem w ręku. Potem wziąłem, cisnąłem i jak to szkło puszczałem, to mnie tak duży palec przejechało, też mi tak okropnie krew szła.

Na ten plac przyjeżdżali rosyjscy żołnierze na koniach i się musztrowali. Przychodziła i piechota, bo tam niedaleko były kazarny rosyjskie. Na drugiej ulicy był zakład rowerów. I mój brat, jak dostał 5 albo 15 kopiejek, to zaraz leciał, wynajmował na godzinę, dwie i jeździł po tym placu, taki był wyjeżdżony. Nieraz mnie brał na rower albo Janka. Jednego dnia dowiedzieliśmy się, że wybuchła wojna. Mój tata kupił kurier i w kurierze było ogłoszone, żeby ci, którzy mają czerwone i zielone bileta, żeby się stawili na pobór do wojska rosyjskiego. Mój tata miał zielony bilet i musiał też iść. Moja mama zaczęła płakać, bo myślała, że tatę wezmą na front, a myśmy obśtapili i pytali dokąd idzie. Tata mówi, że zara przyjdzie. Jak poszedł rano, to wrócił wieczorem. Moja mama pyta. A mój tata mówi, że za starzy są ci, co mają zielone bilety. Mama się ucieszyła, że tata nie poszedł do wojska. Zaraz zaczęły się tworzyć komitety, a zarazem i ogonki pod komitetami. Moja mama się zaziębiła i dostała wody w boku i leżała w domu. Wtenczas zaczęli podchodzić Niemcy pod Warszawę, niedaleko byli Warszawy, a moja ciocia mieszkała we wiosce pod Warszawą. I moja ciocia uciekła ze swoimi rzeczami i przyszła do nas. Wtedy się u nas ciasno zrobiło w mieszkaniu, bo było sporo rzeczy i osób więcej. Wtenczas zaczęły jeździć aeroplany i zepełiny nad Warszawą. I ja wtenczas byłem na podwórku. Zobaczyłem, że aeroplan jedzie nad naszym domem i ja pędem puściłem się do sieni. Zdążyłem przekroczyć próg i straszny huk się zrobił. Za parkanem uniósł się kłęb dymu i wszystkie szyby w oknach wyleciały. Ja ze strachu tego wpadłem do mieszkania, patrzę, a moja mama trzęsie się cała ze strachu, bo moja mama myślała, że bomba ta wpadła na nasz dom.

A przy tej kamienicy stała fabryka naszego gospodarza - powózków i kuchni, i ten aeroplan niemiecki chciał puścić bombę na tę fabrykę i się nie udało i ta bomba wpadła na szyld ogrodu, bo tam zaraz był ogród z szyldem. Wtenczas przechodziła dziewczynka i odłamek bomby uderzył ją w rękę i ona się przewróciła. Jeden mężczyzna doskoczył, ścisnął jej mocno rękę i ten odłamek wyszedł jej z ręki i zaprowadził ją do Pogotowia. Przez ten prze-
strach moja mama straciła władzę w ręku.

OPOWIADA JANEK

Jak nas tata zaprowadził tam na Smolną, to tam czekaliśmy z godzinę, tam stali ludzie z dziećmi za ogonkiem. I tam było napisane ogłoszenie: „Zapis dzieci na wieś do chłopca”. Ale nie było napisane: „paść krowy” - bo by nikt nie zaprowadził. Bo myślałby każdy: Jak ja będę umierać z głodu, to i ty przy mnie, już wszyscy razem, a do pastwiska by nie dał. Ale że nabujali, to co? Powiedzieli, że na letniaki, że będą sobie latać, a tu tymczasem nie tak. I zapisaliśmy się tam, przebyliśmy tamuj na Smolnej - tydzień, przebyliśmy w brudzie, bielizny nam nie zmieniali. W jadalni puszczała koła, to podłoga była zupełnie, jak bruk. Ściany poodrapywane, a śniadanie to składało się z gotowanej wody i kawałeczka chleba, to jeden drugiemu te kawałeczki chleba sprzedawał. A wody - ile kto chciał. Sama przegotowana, nic w niej nie było. A na obiad to znowu zrobaczywniały groch i kapusta szarniała, to wszyscy jedli, tylko krzyczeli: dużo, dużo. Tam był taki stary dziad, to go nazywali „starym dziadem”, on ciągle tylko chodził z fajką i ze swoją laską, jak który co złego zrobił, to lu-lu go zaraz przez plecy lachną, taką miał grubą, sękatą laską. A przy obiedzie, jak wszyscy jedli, to przechadzał się, podchodził i próbował - z misek. A przy dolewce, to stał i pokazywał swoją laską, któremu dolewki dać, a któremu nie dać. To kucharka chciała, żeby po kolei wszyscy dostawali. Nie! on jeszcze na kucharkę wsiadł i po swojemu robił. I myśmy czekali tego wyjazdu na wieś, jak zbawienia. Bo nam źle było. Sypialnie zamy-

kali na noc, dopiero rano otwierali i krzyczeli - wsta-a-wać. A jak który nie wstał, to brali za nogi i ciągal. I robili to starsi chłopcy, którzy dawnij byli, oni się tak przyzwyczaili i tak zdziczeli w tym schronisku. Ściągali za nogi, mnie raz ściągnęli. Zacząłem płakać, ale co mi pomogło płkanie. I tamuj z tego schroniska wyjeżdżali na wieś - ta partia w ten dzień, ta partia w ten dzień, tak wyjeżdżali na wieś. I co dzień sprawdzali, czy kto czasem nie uciekł, bo tam uciekali. Tam była na podwórku taka spora górka, włączili na tę górkę, potem przez parkan i w nogi - do domu. I przyszła na nas kolej. Dali nam po takiej ćwiarteczce chleba i już do wagonu na stację. Jechaliśmy z jakąś panią tam. I dojechaliśmy do Gostynina i tam w Gostyninie przesiedliśmy się do drugiego pociągu, co jechał dalej. I dojechaliśmy do Kutna, a tam w Kutnie czekały już fury na nas. I tymi furami dojechaliśmy do jakiejś wsi tam. Jechaliśmy prawie po ciemku. Tam nam dali słomy i dali nam na kolację zacierków. Wtenczas tamuj użyliśmy. I nad wieczorem mnie i Józka odesłali do jednej tam gospodyni przenocować. Przyszliśmy, rozmawialiśmy, przyjemnie było, nasmażyła nam jajecznicę, dała nam, najedliśmy, wtenczas sobie pomyśleliśmy, że na wsi z jedzeniem chyba będzie lepiej, niż na tej Smolnej i cieszyliśmy się bardzo. I później ta gospodyni wzięła swoje łóżko, posłała i położyła pierzynę i kazała nam iść spać. A jej mąż spał na podłodze. A ona na drugim łóżku, sama. Na drugi dzień rano obudziła nas, bo fury już odjeżdżały dalej, gdzie indziej. I myśmy prędko wstali, dała nam pół bochenka chleba i wsiedliśmy na furę i jechaliśmy przez wioski, pola, lasy i dojechaliśmy do jednego kościoła, ale ten kościół był zgruchotany. Stał, ale był zrujnowany, takie dziury miał. I tam koło tego kościoła mieszkał zaraz proboszcz. I tam wjechaliśmy do jego podwórza. I tylko co

zjedliśmy pół bochenka chleba, już nas wołają do tej kuchni i tam nam dali znowu taką gęstą zacierkę i po kawale chleba dużym z powidłami, jakie kto chciał - czy z powidłami, czy z masłem, ksiądz nie żałował. Tylko mówi: Jak się najecie, to was znowu odeślę do Warszawy. I ksiądz powiedział, że pójdziem do jednego dworu, wszyscy na piechotę i tam nas porozsyłają. I ten dwór nazywał się Piotrówek. I zaszliśmy tam. Tam nas znowu zawołali do kuchni i znowu dali jeść, ile kto chciał, i tam była taka łąka, dziedzic kazał sobie polatać po tej łące i później przyjechały znowu fury i wsiedliśmy i znowu pojechaliśmy dalej - do Ciechanówka, do takiego dworu. I tam nas znowu zaprowadzili do kuchni, dali nam chleba z powidłami i byliśmy w tym dworze przez tydzień i dobrze nam było, nie pasaliśmy wcale, nic nie robiliśmy, tylko stały dla nas osobne stoły dwa do jedzenia i w południe, jak zadzwonili na obiad, to przynosili kocioł tam i jedliśmy. Spaliśmy - tam była taka szkółka, co jakaś pani uczyła wiejskie dzieci. Wiejskie dzieci przychodziły do dworu i tamuj się uczyły. To myśmy tam spali i uczyliśmy się.

A po południu chodziliśmy do ogrodu i obieraliśmy drzewa, mieliśmy takie specjalne żelazne - takie okragłe - co się brało i robaki szyszczało - i ogrodnik dawał nam też owoców, duży taki był ogród. I woziliśmy taką ziemię czarną temu ogrodnikowi. I tam nam było dobrze. Tamuj do tego dworu przyjeżdżali żołnierze rosyjscy z końmi i ze wszystkich wsi przyprowadzali konie do tego dworu i Rosjanie patrzyli, czy dobre i rekwirowali. To kto chciał, to wsiadał na konia i jeździł, ile chciał. - Jak trzeba było przejeżdżać konia, to wołali którego z nas, mnie kiedyś, żeby przejechał, zobaczyć, czy dobrze jedzie, czy nie ma feleru na nogi. I tamuj zara orali fornale koło tego dworu. To ja tam raz poszłem i orałem tak ze swojej chęci, chciałem spróbować, jak to się

orze. I chodziłem do pastuszków, paśli też krowy, owce, to robili fujarki, gwizdali z lipy, i po tygodniu pożegnaliśmy się z dziedziczką, ze wszystkimi, dziedziczka aż płakała, chciała, żeby my na zawsze w tym dworze zostali, ale tam chcieli zamieszkać Rosjanie, nie było miejsca. I przyjechaliśmy do tego samego dworu, co nas wysłali do Ciechanówka. I pojechaliśmy do kościoła, akurat była niedziela, odprawiało się nabożeństwo. I ksiądz już wiedział, że przyjadą jacyś dzieci. I z ambony powiedział, że kto ma miłość, żeby brał dzieci do siebie i żeby trzymał. A po nabożeństwie wszyscy ludzie - do nas. Tłok taki był - ludzie się tłoczyli koło nas - oglądali nas z tyłu, z przodu jakbyśmy krowy na jarmarku, jakby co kupowali na jarmarku. I jakaś pani przybliżyła się do mnie. I patrzy - i mówi: Ten - za mały. Dochodzi do Józka, ale spostrzegła, że Józek ma owinięty palec i zawróciła do mnie. „Tego wezmę”; „Chodź do mnie”. Kupiła mi cukierków, zafundowała, i poszliśmy, przechodziliśmy koło wiatraka, koło dużej chałupy i weszliśmy do takiej chałupy, tam ogród był taki ładny, tyle kwiatów było w tym ogrodzie. I wchodzim tamuj - a tu takie trzy dziewczyny dorosłe - takie wystrychnięte - takie eleganckie - takie dumne - tak się patrzą na mnie - a ja na nich - ja niby kawaler co przyjechał do panien - siedzą sobie - a mnie postawili przede mną na talerzu kartofle takie obsmażane i sos, i mięso, i jabłków, i mówią: „Proszę jeść, proszę jeść”, tak zapraszają. A ja dalej wsuwać. Wsunąłem wszystko, wstałem, podziękowałem tej gospodyni i gospodarzowi i po południu zaraz z tymi dziewczynami do ogrodu, na kwiatki, a te kwiatki to one zasiały, jak ich tam było, to one pozasiewały sobie. I później się dowiedziałem, że jedna nazywa się Walka, druga Witka, a trzecia Helena.

No i później na wieczór posłali mi łóżko, poszłem spać, rano wstałem, dali mi jajecznicę z chlebem, nawbi-jałem się, ale już nie dziękowałem. - Jak raz - to nie za-wsze.

I później ten gospodarz wziął, zaprzął konia do pługa - i poszedł orać, ja zaniósłem gospodarzowi pod-wieczorek. I nie śmiali mi powiedzieć, żebym pasł krowy. Dopiero po tygodniu gospodyni mnie zawołała i mówi. Ja mówię: No - dobrze. Cóż miałem powiedzieć?

Inaczej nie mogłem, tylko tak. I później zaczęło mi się nudno być. I nieraz przeklinałem i płakałem - czasem to taka złość mnie wzięła, krowy zaczęły się gzić, jedna uciekła w tę, druga w tę stronę i sam nie wiedziałem, gdzie iść. Jak gospodyni pojechała na jarmark, to wyganiało się krowy o 11 - a przyganiało o 11½ - taką się miało labę, bo te dziewczyny były dla mnie dobre. Nasmażyły raz 3 kury, dały mi jeść - i już. - Bo już dalej, to już pisałem.

JAK MOJA MAMA WOLAŁA, ŻEBY UMARŁA

Jak mój tata się pokłócił z mamą, to kłócili się, my śpiewamy, a tata się kłóci z mamą, to ten Mietek nieboszczyk - przebudził się - i mówi: Niech tata cicho będzie! co będzie się tata kłócił od samego rana! niech tata to schowa na południe! Tata wziął się i poszedł. I to tak parę dni było to kłócenie się. O coś poszło tam i tak się od tego do tego, i zaczęła się kłótnia, i później przeklinanie, a my byliśmy mali, to co usłyszeliśmy, to zaraz nam wpadło w głowę, zupełnie tak, jak byśmy się uczyli. Jak tata poszedł, to mama uklękła na krzeselku, złożyła ręce i mówi: „Panie Boże, żebym umarła raz, bo nie chcę się kłócić, nie chcę tracić zdrowia. - Niech umrę zaraz.” To ja wstałem, docho-dzę do krzeselka i mówię: „Co mama robi?” ściągnąłem z krzeselka i mama się położyła na łóżku i usnęła. I tak spała do południa. Tata przyszedł, a obiadu nie ma. Zły tata, chciał się kłócić, ale my wygnaliśmy tatę za drzwi. Ja, Józik i Mietek. I później tata przyszedł nad wieczorem, ale już się nie kłócił.

NOTATKA

POCHODZENIE

Odczytywałam dyktowane mi przed rokiem opowiadania dzieci ze wsi. Słuchały z niezwykłym ożywieniem. Popłynęły wspomnienia. Trzeba było rozłożyć czytanie na 2-3 dni. W sypialniach, w uczelni, umywalni, korytarzach - mówiono o przeszłości. Zapytałam: „Może kto chciałby spisać?”. Zgłosiły się.

SPOSÓB SPISYWANIA

„Chciałeś podyktować swoje wspomnienia, masz chęć teraz?” - Chce, albo nie chce. - Żadnej zachęty z mojej strony nie było.

Pytań nie stawiałam żadnych. Jeśli pytałam - to w nawiasie notowałam. - Nie reagowałam zupełnie, ani uśmiechem, ani wykazaniem zainteresowania. - Pisałam jak automat.

SPOSÓB OPOWIADANIA

J a n e k (11 lat) - opowiada piszącej, patrzy w oczy, gestykuluje. Kończy. Chciałby jeszcze. O jej! tyle ma tych wspomnień. Ale nie ma czasu, już nie ma czasu, już się musi śpieszyć, musi iść.

Dyktuje tak pośpiesznie, gwałtownie, że trzeba powstrzymać. To przeszkadza jemu. - No! chciałby powiedzieć od razu, prędko! Oj - tak wolno! O jej - jak wolno Pani pisze. Sam by wołał pisać, albo nie, to także będzie wolno.

S t a ś (9 lat) - dyktuje wolno, równomiernie, pojedynczymi słowami, jak dyktando słabo piszącemu uczniowi. Często pyta: Już? Nie patrzy ani na mnie, ani na kajet, ani przed siebie. - Jeśli tak można określić, patrzy w siebie. Poważny, skupiony, ze zmarszczonym czołem. Głośno myśli. Nie zgadza się, by kto był w pokoju. Gdy kto stuka, milknie. Patrzy z przykrością we drzwi.

S t a s i e k (8 lat) - drzwi muszą być zamknięte. Najlepiej na klucz. Bo jeszcze kto wejdzie. Ręce w tył, spaceruje - brwi zmarszczone. Mówi zdecydowanie - ale do siebie. Przerwy dłuższe. Namysł, skupienie. Powaga uroczysta.

W a c e k (13 lat) - Mówi ze wzruszeniem, nierówno, głos się zacina, jakby łył głosie; przeżywa to, co mówi. - Gdy opowiada o kim, ma się wrażenie, że widzi go - tu - ot tu.

Nikt nie może być obecny. - Gdy opowiada - ma się wrażenie, że jakby szukał pomocy czyjejs.

Z y g m u ś - Z lekkim uśmiechem, bez wysiłku, nie mówi ani do siebie, ani do nikogo, ale do tego papieru, na którym się

pisze. Lubi, gdy już jest napisane. Interesuje go - jak to brzmi. Prosi, by przeczytywać ustępy, a potem całość. Wsłuchuje się. Jedno się podoba - i wtedy uśmiecha się wesoło, coś innego nie podoba się: skrzywienie lekkie w twarzy - „To źle” - mówi.

W i t u ś - urywanymi, pojedynczymi wyrazami - opowiada. Bez przejęcia, monotonnie. Czasem niespokojne wejrzenia.

S t e f a n - monotonnie, głosem sennym - miarowo, opowiada. Żadnego żywego błysku w twarzy, w oczach. Lubiłby opowiadać dużo. - Chciałby na pamiętkę to wszystko spisać.

M i r u ś - cicho na palcach podchodzi. Nie mówi, tylko patrzy na drzwi, uśmiecha się, zaciera ręce. - „Chciałbyś, żeby drzwi zamknąć na klucz, by nikt nie przychodził?” - Tak. - Kiwnięcie głową, nieśmiały uśmiech. Gdy zaczyna opowiadać, głos z cichutkiego staje się coraz donioślejszy, wreszcie nienaturalnie głośny. (Charakterystyczne powtarzanie po raz drugi wyrazów, na które chce silniejszy nacisk położyć.) Nieśmiałość swą - opowiadając - zatracą. Staje się głośnym, figlarnym chłopakiem, uśmiecha się opowiadając, śmieje się do tego, co było. Żywa gestykulacja.

Pytam go: Może narysować chcesz obrazek do opowiadania? - Dobrze, odpowiada z prostotą, niech pani da mi papieru. Wziął papier - usiadł przy stoleczku i w kwadrans potem obrazek gotowy. Poważnie, bez zażenowania dał objaśnienia.

O l e s i a (11 lat) - twarzyczka surowa, ani jednego uśmiechu. Surowo, zdecydowanie opowiada samej sobie. Cały czas patrzy w okno. Zupełnie nie interesuje się, czy zdażyłam zapisać, czy nie. Mówi - jednym ciągiem - bez przerwy.

Skończyła - i bez słowa - z surową powagą wyszła.

W i k t o r - z żartobliwym uśmiechem.

H e n i a - drażliwe wspomnienia według sądu człowieka dorosłego. Dla niej miłe - bo tajemnicze, niezwykle. - „Dlaczego chciałaś to opowiedzieć?” - pytam. - „Bo chciałam” - z miną mówiącą: „A czemu nie miałabym opowiedzieć?” Stefan - Woli niż dyktować - pisać do dziennika. A potem - „Niech pani przepisze, jak zechce.” - „Można?” „Nie wszystko można. Ja zaznaczę, które można”.

E d m u n d - rozpytywałam o rodzinę, o życie dawne. - Opowiadał coraz obszerniej. Pytam „Może chciałbyś, bym zapisała. Gdy będziesz starszy, będzie ci miło przeczytać, przypomnieć sobie”. - Dobrze. - Ale zeszytniał, nieufne wejście. - Boi się. Nie ufa.

Szybko urwał. „Już wszystko”.

J ó z i o - nieśmiało: „Ja opowiem” - Edmund żywo: „Ja za ciebie powiem, co ty tam wiesz”, Józio: „Sam chcę” - patrzy nieśmiało na Edmunda. Józio: „Edmund, wyjdź” - Wyszedł. - Gdy kto drzwi otworzył, Józio podbiegał, zamykał, oglądał się na drzwi, czy naprawdę zamknięte. - Dalsze uwagi - notowane od razu.

Styczeń - luty, w roku 1921.

SPIS TREŚCI

Od wydawcy	5
Zamiast wstępu	9
Opowiada Wacek	11
Opowiada Stasiek P.	19
Opowiada Klimek	23
Opowiada Klimek	24
Opowiada Staś	25
Opowiada Henio	33
Opowiada Olesia	36
Opowiada Józio	43
Opowiada Janek	46
Jak moja mama wołała, żeby umarła	51
Notatka	53

27/IV 1920 r.

Modlitwa Wychowawcy

Nie wiem ci modłów dających o Boże. Nie słę
-estelami liżącymi... Nie biję niechęci
politowania, nie składam ofiar bogoty
ku ciu Tej i chwale. Nie pragnę skroś
się u Tej męzng Tarky, nie zabiegam
dostojne dary

Woli moję nie mająg skryt, kto
pisać nioty i maboza.

Wymy moję nie mająg barwy, ani
ani, ani kochan. Znamy jodem
i sermy

Wzrost mój pryncipalny, a ychit
pochyłony pod ciężarem wielkim vbo-
nigxlu

A jednak proste, sudecng ramio 23, 10
Boże. A jednak kłopot prziadam,

Rękopis Marii Falskiej

(zapis Modlitwy wychowawcy Janusza Korczaka), 1920.

ktorego nie masz po nocy braku - esto-
milno. Obawiam si, ze ciensis nie xomuni,
nie adunzi, rlehenasty, wysunio.

Jesli p'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa,
Pami, do w p'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa,
Tobz - j'ko p'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa.

Jesli super cido, to p'kusi swa, p'kusi swa,
p'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa.

Wroch em nalkem strukam p'kusi swa.

Hypocritomaz jidam, to j'ko nie
dm zidam.

Das d'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa,
ich p'kusi swa, ich p'kusi swa, ich p'kusi swa,
wroch em.

Ne n'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa,
ne p'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa.

A j'ko p'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa,
p'kusi swa, p'kusi swa, p'kusi swa.

Swank i' prace.

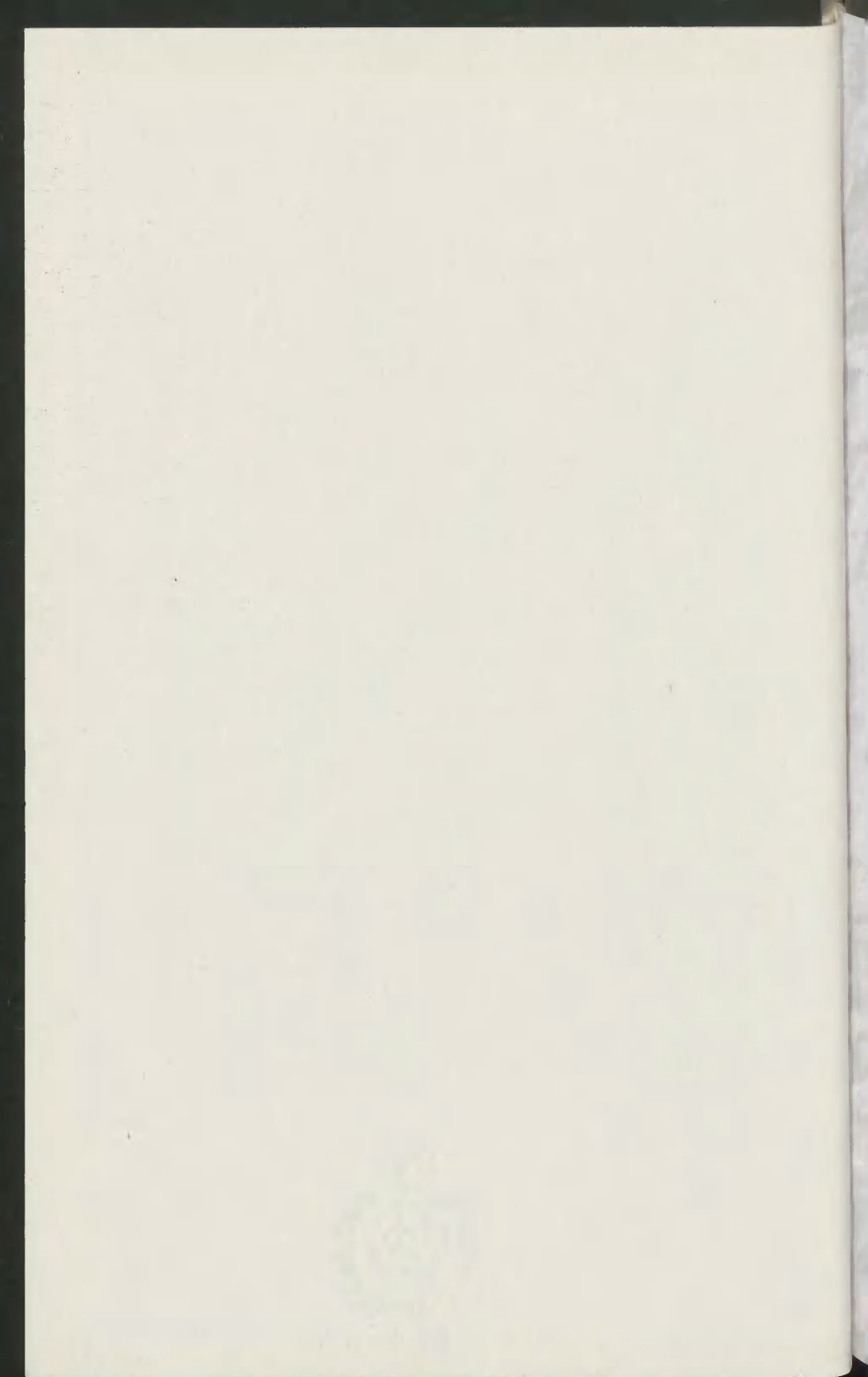
ESKIZY KOSCIANSTON

71

J. Krasinski



Z. 660025





Zdjęcie zbiorowe; stoją w trzecim rzędzie od prawej: Maria Podwysocka, Maria Falska i Janusz Korczak; Pruszków 1925.



Rada Sądowa Naszego Domu; Pruszków 1927.



Pięcioro wychowanków (na ławce); Pruszków 1925.

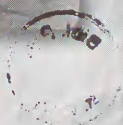




Przy tablicy ogłoszeń; Pruszków 1925.



Gra w piłkę (wśród widzów, w głębi, m.in. Maria Falska, Janusz Korczak); Pruszków 1925.





Z królikami (na tle ogrodzenia); Pruszków 1925.



Společnosť Naszego Domu; Maria Znamierowska z grupką dzieci na tylnym podwórku; Pruszków 1920.



Zabawa w cyrk; Pruszków 1925.



Klub Sportowy „Sparta”.



Pierwsza siedziba Naszego Domu – Pruszków, ul. Cedrowa 12
(obecnie Obrońców Pokoju 14). Fot. Tomasz Rachocki

W TYM DOMU W LATACH 1919 - 1928
ISTNIAŁ INTERNAT „NASZ DOM”
KTÓRYM KIEROWAŁA MARIA ŁAJSKA
WSPÓŁDZIAŁAJĄC
Z TWORCĄ SYSTEMU WYCHOWAWCZEGO
JANUSZEM KORZAKIEM
ZAMORDOWANYM PRZYZ HITLEROWCÓW
W TREBLINCIE W ROKU 1942
RAZEM Z DZIEĆMI Z „DOMU SI RBT”



Tablica pamiątkowa odsłonięta w latach 60. na budynku
przy ul. Cedrowej 12 (obecnie Obrońców Pokoju 14).

Z. 660025



*Przypadł mi w udziale zaszczyt niezastużony.
Podpisuję się pod dokumentem znaczenia
historycznego. Dziecko - artysta przemówiło
językiem własnym. Tomik ten mierzy
w przyszłość. - Będzie! - Jest już dawno,
jak dawno jest lud, którego nie dostrzegano
do czasu. Szkoła zasłoniła dziecko.
Rewolucyjny tomik! Kto sam nie zrozumie,
temu długi wstęp, tłumaczenie -
nie pomogą. (...)*

Janusz Korczak *Zamiast wstępu*



ISBN 978-83-62144-30-3

